

Izraelska agresja trwa od lat

21 stycznia 2009

Oglądając i czytając relacje polskich, a także sporej części zachodnich mediów z izraelskich ataków na Strefę Gazy, można poczuć się jak w świecie George'a Orwella. Wojna jest pokojem, bezkarna pacyfikacja starciem równorzędnych przeciwników, atakujący atakowanym, kat prezentuje się jako ofiara. Uzasadnione będą także mniej literackie skojarzenia. Przypomnijmy agresję Izraela na Liban latem roku 2006 i wcześniejsze ataki na Gazę po wyborczym zwycięstwie Hamasu w styczniu 2006 r. Czy to nie Libańczycy byli winni tej pierwszej, bo mieli czelność odpowiedzieć na izraelskie rajdy na swoje terytorium i za którymś razem wciągnąć oddział „rajdownców” w zasadzkę? Czy to nie Palestyńczycy doprowadzili do tego drugiego wybierając w demokratycznych wyborach niewłaściwych – z punktu widzenia interesów Izraela – kandydatów? Obydwa te wydarzenia powszechnie uznano wówczas za zagrożenie dla prawa Izraela do bezpieczeństwa, ale prawie nikt nie pamiętał o czymś takim jak prawo do bezpieczeństwa Libanu i Palestyńczyków. Dziś miarodajni reprezentanci zachodniej opinii publicznej wzywają do opamiętania. Od prezydenta Busha, przez felietonistów Gazety Wyborczej, aż po izraelskich rzeczników pokoju na trupach Palestyńczyków w rodzaju Amosa Oza i Szewaha Weissa zgodny chór wzywa do wstrzymania ognia... Hamas. Blokada informacyjna nałożona przez Izrael sprzyja manipulacjom, przemilczeniom i wpisywaniu wydarzeń w Gazie w kontekst „nieograniczonej wojny z terroryzmem”, co z kolei powoduje, że zapominamy o jej prawdziwym kontekście, którym pozostaje izraelska okupacja i blokada jednego z najbiedniejszych (80% bezrobocie) i najgęściej zaludnionych obszarów na świecie (ponad 1,5 mln ludzi na 354 km kwadratowych). Dopiero biorąc pod uwagę owe realne uwarunkowania, będziemy mogli zrozumieć dlaczego nawet pozornie krytyczne głosy mediów, mówiące o „niewspółmiernej odpowiedzi Izraela na prowokacje Hamasu”, brzmią fałszywie.

BILANS OBLĘŻENIA

Prawdą jest, że Hamas nie przedłużył rozejmu, ale prawdą jest także, że Izrael nigdy nie zastosował się do jego postanowień. Tel Awiw może się obnosić z tym, że nie zerwał zawieszenia broni, bo nigdy nie wprowadził go w życie. W ciągu minionego półrocza wojskowe oblężenie Strefy Gazy nie zostało przerwane nawet na jeden dzień, a wojska izraelskie wielokrotnie atakowały jej terytorium. Mordercze konsekwencje trwającej od 18 miesięcy blokady z lądu, powietrza i morza ani przez chwilę nie przestały uderzać w Palestyńczyków. W szpitalach Gazy śmiertelne żniwo zbiera niedożywienie, brak podstawowych leków, czystej wody, przerwy w dostawach energii elektrycznej, koniecznej do uruchomienia sprzętu medycznego (o ile on jest i da się go w ogóle uruchomić). Tylko w największym w Gazie obozie uchodźców Dżabalija (gdzie na 2 km kwadratowych żyje 125 tys. ludzi) od lata 2007 r. z braku dostępu do lekarstw zmarło 270 osób [1]. Gdy dziś zastanawiamy się nad nieustępliwością i brakiem wyobraźni przywódców Hamasu warto jednak pamiętać, że zanim wydali oni rozkaz wystrzelenia pierwszego kassama po 19 grudnia ub.r. Izrael miał już na koncie kilkaset ofiar rzekomego rozejmu, i można domniemywać, że nie było wśród nich bojowników ruchu oporu, bo ci nie przymierają z głodu. Zachodnie media nie chcą pamiętać o tych ofiarach codzienności oblężonego miasta, tak jak nie chcą pamiętać, że katastrofa humanitarna wcale nie grozi Gazie od dziś. Trwała ona już od wielu miesięcy, nie wzbudzając specjalnego zainteresowania zachodnich organizacji pozarządowych. Obecnie wykazują się one prawdziwą perwersją, gdy w obliczu izraelskiej ofensywy ogłaszają chęć niesienia pomocy po równo masakrowanym przez lotnictwo i artylerię Palestyńczykom oraz wystraszonemu hukiem kassamów mieszkańcom Sderot i Aszkelonu...

Czy można na poważnie brać zapewnienia izraelskich oficjeli o obronnym charakterze obecnych działań Cahału, jeśli bilans ataków prymitywnych i niecelnych kassamów w ciągu minionych 7

lat to 15 ofiar śmiertelnych? W tym czasie działania armii izraelskiej przyniosły Gazie nieporównywalne ofiary i zniszczenia. Po likwidacji kolonialnych osiedli w Gazie, od 2005 r. do końca 2007 r. w atakach izraelskich zginęło 1290 mieszkańców Strefy w tym 222 dzieci [2]. W 2008 r. było jeszcze gorzej. Trwające obecnie bombardowania poprzedziła m.in. fala ataków, w czasie której izraelska armia zabiła 126 osób. Wtedy bombardowania trwały przez 10 dni – od 27 lutego do 7 marca 2008 r. Obecnie izraelska armia jest bardziej wydajna – zabija ok. 400 Palestyńczyków tygodniowo. Czy w tej sytuacji nie byłoby zasadne uznanie, że prawo do obrony przysługuje nie tylko Izraelowi?

KOLONIALNA LEKCJA POKORY

Jeżeli Izrael dąży do czegokolwiek, mordując z premedytacją cywilów i zwykłych policjantów kierujących ruchem ulicznym, na pewno nie są to cele wojskowe. Chodzi raczej o jeszcze większe sparaliżowanie codziennego życia w Gazie. O uczynienie go jeszcze bardziej nieznośnym, a w ostateczności o wybicie Palestyńczykom z głów nadziei na jakąkolwiek poprawę ich losu. Nie ma w tym nic nowego, bo prawicowe, niezależnie od nazwy partii, która akurat je sprawuje, rządy w Tel Awiwie postawiły sobie taki cel co najmniej w dniu wyborczego zwycięstwa Hamasu trzy lata temu i realizowały go konsekwentnie bombardując i najeżdżając Strefę w 2006 r., inspirować wymierzony w legalne władze Autonomii zamach stanu zorganizowany przez ludzi prezydenta Abbasa rok później. Przyjęta wówczas kolonialna i w istocie rasistowska polityka uczenia Palestyńczyków pokory przy pomocy zbiorowego karania za niewłaściwy wybór jakiego dokonali, wiodła wprost do obecnych wydarzeń. I doprawdy nic tu nie mają do rzeczy absurdałne poglądy szefów Hamasu, ani rakiety wystrzeliwane z kontrolowanego przez nich terytorium. Hamas może zaklinać rzeczywistość i odmawiać uznania Izraela, ale nie ma to żadnego praktycznego znaczenia, tymczasem izraelska odmowa uznania praw narodowych Palestyńczyków nie ogranicza się do retoryki – od kilku dziesięcioleci ma wymiar

jak najbardziej realny. W tej sytuacji zapewnienia izraelskich ministrów o gotowości do walki z Hamasem do ostatniej kropli krwi należy odczytywać nie tyle jako ponury żart, ile jako zapowiedź jeszcze większego rozlewu krwi niemal bezbronnych Palestyńczyków. Krew ta nie ma wcale zatopić bastionu fundamentalistów, a złamać wolę walki wyzwolenczej na ostatnim nie spacyfikowanym jeszcze zakątku palestyńskiej ziemi. W czasie inwazji na Gazę latem roku 2006 izraelski dziennikarz Gideon Levy znakomicie uchwycił cele Tel Awiwu zadając pytanie „Co by było gdyby Palestyńczycy nie wystrzelili na nas kassamów? Czy Izrael zniósłby blokadę gospodarczą nałożoną na Gazę? Czy uwolniłby więźniów? Czy władze izraelskie spotkałyby się z wybranymi w wyborach przywódcami palestyńskimi i przystąpiłyby do rozmów z nimi? Nonsens. Gdyby mieszkańcy Gazy zgodnie z oczekiwaniami Izraela byli grzeczni, sprawa palestyńska znikłaby z pola zainteresowania, zarówno miejscowych, jak i światowych polityków. Gdyby nie to, że mieszkańcy Gazy uciekają się do przemocy, nikt nie zainteresowałby się ich losem.” [3] Dziś władze Izraela najwyraźniej uznały, że są bliżej niż kiedykolwiek osiągnięcia tego celu. A liderzy Zachodu uzurpujący sobie tytuł społeczności międzynarodowej, przyklaskują jego realizacji. I chyba właśnie ich postawa jest kluczem do „determinacji” ekipy premiera Olmerta. Ani bombardowania domów mieszkalnych, szkół, uniwersytetu islamskiego, meczetów, ani przeprowadzony na wodach międzynarodowych atak izraelskiej floty na należący do humanitarnej organizacji Free Gaza jacht „Dignity” z 5 tonami leków oraz parlamentarzystkami z USA i Cypru na pokładzie nie zachwiały poparciem, jakim Izrael cieszy się ze strony USA i Unii Europejskiej. Sytuacji nie zmieniło nawet to, że wkraczający do Gazy Cahal uznał za terrorystę „każdego, kto ukrywa w domu terrorystę lub broń” co, jak przytomnie zauważył dziennikarz Gazety Wyborczej „oznacza to ni mniej, ni więcej, że większość mieszkańców palestyńskiej enklawy właśnie została zaklasyfikowana jako terroryści”. [4] Obojętność społeczności międzynarodowej wobec jawnych zapowiedzi zabijania cywilów jest bardzo czytelnym sygnałem, który zachęca Tel Awiw do

coraz brutalniejszych działań.

LOGIKA BEZKARNOŚCI

Bezkarność Izraela popycha jego przywódców ku barbarzyństwu, sprawia, że mogą organizować przedwyborczy spektakl, w którym preżą muskuły licytując się liczbą zabitych Palestyńczyków. Nie można tego nazwać inaczej jak przejawem krańcowej demoralizacji. To bezkarność jest główną przyczyną eskalacji przemocy, to ona pozwala Izraelczykom wierzyć, że mogą osiągnąć pokój za darmo, bez żadnych ustępstw, nie rezygnując z okupacji, nielegalnych kolonii, aneksji ziemi i zasobów naturalnych, masowego łamania praw człowieka, wreszcie z pozycji hegemonu panującego nad ujarzmionym ludem za pomocą grupy kolaborantów zarządzających kilkoma odizolowanymi gettami, zwanymi Autonomią. Nie jest to żadna nowość. Jak zauważył izraelski działacz pokojowy Michel Warschawski tak było już w chwili zawierania niesławnych porozumień z Oslo (1993 r.), gdy Icchak Rabin przekonywał „nie bójcie się, nic się nie zmieni” [5]. Położenie kresu bezkarności to pierwszy krok do uświadomienia liderom izraelskim fundamentalnej prawdy, że pokoju nie należy utożsamiać z pacyfikacją i kapitulacją. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jedynie zgodne działanie USA i UE mogłoby podważyć dobre samopoczucie izraelskich elit, skłonić je do poważnego potraktowania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ i prawa międzynarodowego, powstrzymać trwającą rzeź i skutecznie mediować w przyszłych rokowaniach pokojowych. Niestety, jak przypomina francuski filozof Étienne Balibar „żadna mediacja nie jest możliwa, jeżeli mediatorzy są protektorami najeźdźców” [6]. Taką zaś rolę odgrywają obydwa mocarstwa w konflikcie bliskowschodnim.

W tej sytuacji trudno podważyć prawo Palestyńczyków do obrony, a jeszcze trudniej nie zauważyć, że dysproporcja sił militarnych przekładać się winna na dysproporcję w posunięciach politycznych, koniecznych na drodze do sprawiedliwego pokoju. To Izrael ma więcej do zrobienia, bo to Izrael jest w tej wojnie okupantem, oblegającym i agresorem.

Nie musi jednak robić zbyt wiele, wystarczy gdy zrezygnuje z tych trzech rzeczy: okupacji, blokady i agresji. Dziś piłęczka znów jest po stronie Izraela. Podobnie jak przez ostatnie 42 lata.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 1 \(35\) 2009](#)

PRZYPISY

1. Ewa Jasiewicz, „Jak Izrael morduje Gazę”, Trybuna Robotnicza, 01.01.09.
2. Avi Shlaim, „How Israel brought Gaza to the brink of humanitarian catastrophe”, Guardian, 09.01.09.
3. Haaretz, 9 lipca 2006.
4. http://wyborcza.pl/1,75968,6118177,Wyslanie_czolgow_do_Gazy_to_bylo-ogromne_ryzyko.html
5. Michel Warschawski, Izrael i polityka planowego zniszczenia, Książka i Prasa, Warszawa 2008, s. 106.
6. Étienne Balibar, „Zneutralizować logikę zderzenia cywilizacji”, Le Monde diplomatique edycja polska, wrzesień 2006.